


MOJE HOBBY

Z dr hab. Anną Górecką-Nowak
– palinostratygrafem, wielbicielek Chorwacji i psów rasy bokser
– rozmawia prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, Magdalena Matusiak-Malek

Magdalena Matusiak-Malek (M.M.-M.): Pani Profesor, należy Pani do grona najlepszych w Polsce specjalistów zajmujących się palinostratygrafią, głównie utworów karbońskich, ale i skał z innych okresów geologicznych (ryc. 1). Jest Pani absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego, na którym później przez wiele lat kierowała Pani Zakładem Geologii Stratygraficznej. Jednak geologia była obecna w Pani życiu już długo przed rozpoczęciem studiów. Skąd właściwie wzięło się to zainteresowanie?

Anna Górecka-Nowak (A.G.-N.): Mówiąc żartobliwie, to wyszałam je z mlekiem matki. Moja mama, która była geologiem [Profesor Teresa Górecka], nigdy mnie wprowadziła na geologię nie namawiała, ale był to dla mnie w jakimś sensie naturalny wybór. Od dziecka jeździłam na rodzinne wycieczki, w których zwykle były obecne wątki geologiczne. Poza tym w życiu towarzyskim moich rodziców uczestniczyli głównie geolodzy. W czasie nauki w IV Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu spotkałam znakomitą nauczycielkę geografii, panią profesor Alfredę Michałowską, która dobrze знаła geologię i nauczyła mnie rozumienia procesów geologicznych. Potem, ze względu na wysokie oceny w liceum i na maturze, mogłam wybrać kierunek studiów, na który przyjęto by mnie bez egzaminu. Wybrałam geologię, gdzie egzamin wstępny miał wówczas formę konkursu, bo na jedno miejsce było kilkoro kandydatów. Pod koniec studiów, na etapie podejmowania decyzji o wyborze tematu pracy magisterskiej, postanowiłam podjąć zagadnienie raczej ogólne i w efekcie wykonywałam zdjęcie geologiczne okolic Tłumaczowa w niecce śródsudeckiej, gdzie wśród późnopaleozoicznych skał osadowych występują wulkanity i skały piroklastyczne.

Po zakończeniu studiów (z wyróżnieniem) zostałam zatrudniona w Instytucie Geologicznym (obecnie jest to Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy), w Oddziale Dolnośląskim, gdzie zajmowałam się skałami karbońskimi z wykonywanych wówczas głębokich otworów wiertniczych w niecce śródsudeckiej. Początkowo nadzorowałam te wiercenia, m.in. Lubawka IG1, Grzędy IG1 i Unisław Śląski IG1 i uczestniczyłam w pracach dokumentacyjnych. Po około dwóch latach pracy koleżanka, która zajmowała się badaniami palinostratygraficznymi karbonu, a planowała wyjazd zagranicę, zaproponowała mi przejęcie tematu. Przyjęłam tę propozycję i zaczęłam uczyć się tej niełatwej i czasochłonnej metody, jednocześnie badając setki próbek z kolejnych otworów wiertniczych. Nauka niekiedy była dość bolesna, bo początkowo nie wiedziałam, że w czerwono-brunatnych skałach nie występuje materia organiczna, a co za tym idzie, nie ma spor. Przekonałam się o tym po zmacerowaniu i przejrzaniu pod mikroskopem dużej liczby negatywnych próbek, na co zmarnowałam mnóstwo czasu i energii. Widocznie jednak tak trzeba było, żeby nabrać doświadczenia.



Ryc. 1. Anna Górecka-Nowak. Fot. P. Raczyński

W roku 1985 rozpoczęłam pracę na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie kontynuowałam badania palinostratygraficzne karbonu śródsudeckiego, których wyniki ostatecznie stały się podstawą mojej rozprawy doktorskiej. Przełomowym czasem w zgłębianiu przeze mnie tajników palinologii karbonu był półroczny staż w laboratorium prof. Maurice'a Streela na Uniwersytecie w Liège w Belgii w roku 1991. Miałam tam czas, aby pracować na materiale sudeckim, ale miałam też okazję dyskutować z palinologami z różnych krajów, zajmującymi się skałami różnego wieku. Po raz pierwszy zetknęłam się z komputerem, mikroskopem elektronowym i miałam dostęp do biblioteki pełnej literatury z zakresu palinologii. To wszystko spowodowało, że dużo się nauczyłam, okrzepłam i poczułam się pewniej na swoim polu zawodowym. Wyjazd ten był bardzo wartościowy, ale kosztował mnie rozstanie z moim małym wówczas synem, co było bolesne dla nas obojga.

Do dzisiaj zajmuję się palinostratygrafią karbonu, która, zwłaszcza od czasu ustanowienia schematu szczegółowej zonacji miosporowej, okazała się niezwykle precyzyjną metodą, za pomocą której można rozwiązać wiele wcześniej nierozwiązywalnych problemów stratygraficznych i regionalnych. Początkowo podejmowałam tematy, gdzie wyniki moich badań potwierdzały lub nieco tylko korygowały wcześniejsze ustalenia stratygraficzne,

tak jak to było w przypadku palinostratygrafii westfalu śródsudeckiego. Jednak później, w miarę opracowywania kolejnych zagadnień, zdarzało się, że uzyskane przeze mnie wyniki nie zgadzają się z wcześniejszymi poglądami na wiek badanych skał i konieczna jest rewizja tych poglądów. Pierwszym z takich tematów była stratygrafia znanych tylko z wierceń skał karbonu podłoża monokliny przedsudeckiej, która przez wiele lat była niezrozumiała. Na podstawie skamieniałości fauny morskiej skały te datowano na górny wizen, natomiast znajdowane w nich spory, początkowo przez innych badaczy, a później również przeze mnie, wskazywały na młodszy karboński wiek. Wyniki moich badań palinologicznych i przeprowadzona analiza materiałów archiwalnych pozwoliły wskazać przyczynę tych kontrowersji, którą była nierozpoznana wcześniej redepozycja. Moje wyniki potwierdziły większość wcześniejszych datowań palinologicznych innych autorów, przede wszystkim zespołu z Politechniki Wrocławskiej, kierowanego przez moją mamę, i wskazują, że wiek tych skał mieści się w interwale od serpuchowu po stefan z deformacją tektoniczną w późnym pensylwanie. Ta interpretacja pozwoliła nie tylko wyjaśnić przyczynę wcześniejszych kontrowersji, ale też wpisać badany fragment warwiscydów europejskich do ich ogólnego schematu. Rozszyfrowanie tego problemu dostarczyło mi sporej satysfakcji i było podstawą mojej habilitacji. Żałowałam, że nieubłagany czas uniemożliwił mi zaprezentowanie tych wniosków wcześniejszym badaczom, którzy wiedli między sobą na ten temat gorące dyskusje.

Na późniejszym etapie mojej pracy badawczej również nie brakowało niespodzianek. Okazało się na przykład, że w kilku tematach z Sudetów wyniki moich badań palinostratygraficznych różnią się od wcześniejszych datowań makrofaunistycznych, które były uważane za repery stratygraficzne. Przykładem jest jednostka Świebodzie, w której skałach, uważanych wcześniej za dewońskie, znalazłam zespoły karbońskich spor. Wskazują one na karboński wiek badanych skał, wśród których występują redeponowane skały dewońskie! Konkluzja ta podważa przyjęte ramy czasowe rozwoju jednostki Świebodzie, a jednocześnie wyjaśnia jej relacje z sąsiednimi jednostkami zachodniej części Sudetów. Innym przykładem są nowe datowania palinostratygraficzne sudeckich skał karbońskich pochodzenia morskiego, które nie potwierdziły ich wyłącznie późnowizeńskiego wieku, określonego na podstawie wyników badań makrofaunistycznych. Dane palinologiczne wskazują, że skały te są diachroniczne i tworzyły się od późnego wizenu po baszkir, co wskazuje, że sedymentacja morska w Sudetach trwała dłużej, niż dotychczas uważano. Ogólne informacje o wynikach tych badań zawarto w artykule zamieszczonym w niniejszym numerze *Przeglądu Geologicznego* (str. 776–783), natomiast nad publikacją szczegółowych danych jeszcze z zespołem pracujemy. Kończąc swoją pracę badawczą chciałabym opublikować wszystkie zgromadzone wyniki.

M.M.-M.: Poza pracą naukową prowadzi Pani też zajęcia ze studentami.

A.G.-N.: Tak, prowadzę zajęcia z przedmiotów związanych ze stratygrafią i paleontologią dla studentów geologii, inżynierii geologicznej, ochrony środowiska i archeologii. Praca ta daje mi dużo satysfakcji. Mamy w zakładzie bogatą kolekcję paleontologiczną, wykorzystywaną w dydaktyce, której istotną częścią są współczesne i kopalne

okazy małży, ślimaków oraz szkarłupni, jakie przywiozłam z mojej ukochanej Chorwacji. Prowadzę również autorski wykład z palinologii, głównie w aspekcie jej zastosowania w poszukiwaniu węglodorów.

M.M.-M.: Wspomniała Pani Profesor o Chorwacji. Wiem, że mówi Pani w języku chorwackim i jest tam częstym gościem. Jak to się zaczęło?

A.G.-N.: Zamiłowanie do Chorwacji, a właściwie wtedy jeszcze Jugosławii, zaczęło się przed fascynacją geologią, chociaż w bezpośrednim z nią związku. Moja mama, pracując w latach 1960. w Instytucie Geologicznym, uczestniczyła w ekspedycji do Jugosławii, zorganizowanej we współpracy z Instytutem za Geološka Istraživanja w Zagrzebiu. To był czas, kiedy większość dróg w Jugosławii nie miała jeszcze asfaltowej nawierzchni, a na wybrzeżu dopiero budowano przepiękną i słynną dziś Magistralę Adriatycką. Geolodzy z Wrocławia jechali Nysą, rzekomo terenową, którą trzeba było czasem pchać pod górę albo modlić się przy zjeżdżaniu w dół. Przejechali kawał drogi, między innymi przez wysokie pasmo górskie Velebit, aż do wybrzeża. Moja mama zakochała się w tamtejszych krajobrazach i następnego roku pojechali do Jugosławii z tatą, a rok później pojechaliśmy już w trójkę. To był rok 1965 i od tego czasu byłam w Jugosławii, a potem w Chorwacji, 38 razy! Z rodzicami jeździliśmy na długo, zwykle 6 tygodni, późniejsze wyjazdy, już z moją rodziną, były krótsze, zwykle 2–3 tygodniowe. Ostatnio wyliczyłam, że gdyby zsumować czas wszystkich moich pobytów nad Adriatykiem to okazałoby się, że spędziłam tam ponad dwa lata!

M.M.-M.: Fantastyczne wakacje!

A.G.-N.: Tak, to prawda. Nie ukrywam, że najlepiej znam wybrzeże, które zjeździliśmy całe. Prawie zawsze jeździliśmy indywidualnie samochodem. Tu muszę się pochwalić, że dwa razy byłam w Chorwacji jako jedyny kierowca, co uważam za swój duży sukces, jako że przygodę z systematycznym prowadzeniem samochodu zaczęłam dobrze po czterdziestce. Chorwacja jest wspaniała, głównie w sensie przyrodniczym, ale są też piękne miasta, takie perełki architektury, jak Dubrownik, Trogir, Šibenik, Split czy Zadar. Chorwacja słynie z wysp, których jest około 1200, i tylko nieliczne są zamieszkałe. To właśnie wyspy są najciekawsze, bardzo zróżnicowane krajobrazowo, ale zawsze woda w morzu wokół nich jest najczystsza. Byłam na kilkunastu wyspach chorwackich i za najatrakcyjniejsze uważam te wysunięte najdalej w morze, a więc ukwiecony Lošinj z XIX-wiecznym pałacem Habsburgów i śródziemnomorskimi willami z czasów CK Austrii, surowy Dugi Otok z pięknymi widokami na Archipelag Šibenicki oraz niesamowitą wyspę Vis z najpiękniejszymi plażami – Srebrną i Stinivą.

Dla zobrazowania przejrzystości wody morskiej w pobliżu wysp przytoczę historię, która miała miejsce na wyspie Lošinj. Któregoś dnia pływaliśmy w morzu z synem w maskach i obserwowaliśmy mieszkańców dna – jeżowce, rozgwiazdy, małże i strzykwy. Wszystko to wydawało się tak blisko, jak na wyciągnięcie ręki. Wieczorem w apartamencie, gdzie mieszkaliśmy, znalazłam atlas morza dla żeglarzy, a w nim mapę zatoki, w której pływaliśmy. Okazało się, że głębokość wody w tym miejscu wynosi ponad 25 metrów! Tak czystej wody nie ma nigdzie w pobliżu lądu!

M.M.-M.: Czy na tych wymienionych wyspach była Pani Profesor najczęściej?

A.G.-N.: Nie, najczęściej razy byłam na wyspie Pag. Pierwszy raz na początku lat 1970., kiedy turystyka zaledwie raczkowała. Później wielokrotnie spędzałam tam wakacje. Wyjątkowość Pagu polega na tym, że znaczna część jego powierzchni jest pozbawiona drzew, co powoduje, że krajobraz jest bardzo surowy – wygląda jak skalna pustynia. W czasach historycznych Pag był porośnięty lasami, które wycięli Wenecjanie, budując swoje miasto, a erozja spowodowała splukanie gleby do dolin. W ostatnich latach wybudowano na tych nagich, skalistych zboczach nad morzem betonowy chodnik o długości kilkudziesięciu kilometrów, tworząc niezwykłą trasę trekkingową, reklamowaną jako *Life on Mars Trial* (ryc. 2). Świetna atrakcja, ale poza sezonem letnim, bo latem jest na trekking za gorąco! Wiosną temperatura na Pagu jest komfortowa, jest nieco zielono, rosną dzikie szparagi i kwitną dziko rosnące, fioletowe irysy, jak nasze ogrodowe. Oprócz tego księżycowego krajobrazu Pag słynie z owczego sera o intensywnym smaku. Ten smak jest spowodowany tym, że owce żywią się słonymi roślinami. Występują tam słone mgły, inicjowane przez burę – porywisty, północny wiatr, który uderza o powierzchnię morza, rozpylając słoną wodę.

Bardzo ważne są dla mnie wieloletnie przyjaźnie z osobami, które poznałam i wielokrotnie spotykałam na Pagu. Na campingu, na który jeździliśmy przez kilka lat, co roku pojawiali się ci sami goście. Od lat podtrzymuję kilka takich znajomości, dzięki czemu mam okazję używać i wciąż z przyjemnością uczyć się języka chorwackiego. Do tej pory odwiedzamy zaprzyjaźnioną rodzinę miejscowych gospodarzy, których znam od 50 lat! Mieszkają w małej

wiosce, w bardzo pięknym dla turystów miejscu, ale w niezwykle trudnych warunkach dla stałych mieszkańców. Mają niewielkie poletki słabej ziemi, na której uprawiają winną latorośl i warzywa, próbują swoich sił w turystyce, ale trudno im sprostać konkurencji zamożniejszych sąsiadów. W związku z tym żyją bardzo skromnie, choć ciężko pracują. Moi znajomi długo nie mieli żadnego środka transportu poza łodzią, którą pływali do pracy w polu, niekiedy z osłem lub owcami! Teraz mają rower. Na wyspie Pag długo był problem ze słodką wodą i mieszkańcy korzystali z deszczówki. Ten deficyt wody limitował rozwój turystyki. Dopiero po wojnie na Bałkanach, w latach 90., woda została doprowadzona z Velebitu podmorskim wodociągiem. Nasi przyjaciele z Pagu, pomimo trudnych warunków życia, są niezwykle gościnni, serdeczni i bardzo dbają o zadowolenie gości.

Kierunek rozwoju turystyki na wyspie zmienił się niekorzystnie w ostatnich latach. Turystyka rodzinna, która trwała tu przez kilkadziesiąt lat, stopniowo jest wypierana przez turystykę imprezową. Pag staje się chorwacką Ibiżą. Działają tam centra nocnej rozrywki, ściągające młodzież, co powoduje rozczarowanie i obawy miejscowej ludności, czyli właścicieli bazy lokalowej, którzy często mają problemy z zakwaterowanymi u nich imprezowiczami.

M.M.-M.: Pani Profesor wspomniała wcześniej, że Chorwacja ukształtowała u Pani umiejętność myślenia przyrodniczego. Czy może Pani rozwinąć ten temat?

A.G.-N.: Pobyt nad Adriatykiem zawsze wiązał się ze zbieraniem muszelek, pancerzy jeżowców i innych morskich skarbów. Pływanie z maską i obserwacja podwodnego życia były, oczywiście, stałym elementem wakacji, ale



Ryc. 2. Trasa trekkingowa w okolicy Metajny na wyspie Pag, wiosna 2024 r. Fot. A. Górecka-Nowak

zdarzały się też sytuacje wyjątkowe, szczególnie jedno takie zdarzenie zapadło mi w pamięć. Któregoś ranka po nocnej burzy przyszedliśmy na plażę, na której jeszcze nikt nie było. Tam okazało się, że w wodzie, tuż przy brzegu, jest mnóstwo martwych lub rannych morskich bezkręgowców, które sztormowa fala przyniosła z większej głębokości. To było prawdziwe cmentarzysko ogromnych krabów, rozgwiazd, wężowideł i wielkich, białych jeżowców z zielonymi kolcami, jakich nigdy wcześniej nie widziałam. Wzbogaciłam wtedy swój zbiór o wiele wspaniałych okazów (ryc. 3), które udało mi się wysuszyć, a mrówki doskonale poradziły sobie z usunięciem tkanek miękkich. Wiele muszli i wysuszonych okazów fauny morskiej dostałam też od znajomego z tej zaprzyjaźnionej rodziny na Pagu, który łowi głównie małże, ale i ślimaki, w celach, hmm... konsumpcyjnych. Doskonale wie, gdzie jakie gatunki w morzu bytują, ale jak pokazałam mu numulity w wapieniu, to nie uwierzył, że są to skamieniałości organizmów morskich. W rozmowie padł też termin *zwierzęta* i wówczas okazało się, że dla niego *zwierzęta* to pies i kot, a poza *zwierzętami* są jeszcze ryby, ptaki i pająki. Z kolei jego ojciec podarował mi kiedyś skamieniałość jeżowca nieregularnego, którą znalazł w górach i powiedział, że podobne jeżowce żyją w morzu. Na to włączyła się jego żona, która ze śmiechem skomentowała, że jej mąż opowiada takie rzeczy, bo pije za dużo wina! A podarowana skamieniałość do tej pory jest częścią zakładowej kolekcji dydaktycznej.

M.M.-M.: Widzę, że z Chorwacją związała się Pani Profesor na całe życie.



A.G.-N.: Tak, pomimo że zwiedziłam kilkanaście innych krajów, Chorwacja ma specjalne miejsce w moim sercu i zawsze chętnie do niej wracam.

M.M.-M.: A poza Chorwacją ma Pani jeszcze inną pasję związaną z naturą?

A.G.-N.: Od ponad 20 lat mamy psy rasy bokser (ryc. 4), wokół których kręci się życie rodzinne. Początki były trudne, bo mój mąż [Prof. dr hab. Grzegorz Nowak] przez długie lata nie chciał zgodzić się na psa. Musiałam z nim w tej sprawie stoczyć walkę przy wydatnej pomocy syna. Ja chciałam jakiegokolwiek niedużego psa ze schroniska, ale syn gdzieś zobaczył 5-miesięcznego szczeniaka boksera i się nim zachwycił. Okazało się, że mąż też miał z bokserami miłe wspomnienia z dzieciństwa i kłamka zapadła!

Pierwsza bokserka, Gina, była typową przedstawicielką rasy, którą dzięki niej pokochaliśmy i już nigdy żadne inne psy nie wchodziły w rachubę. Właścicielka hodowli, z której pochodziła Gina, zasugerowała, żeby ją wystawiać i tak zaczęła się nasza przygoda z wystawami psów i kynologią.

Potem przyszedł kolejny etap, gdy postanowiliśmy spróbować swych sił w roli hodowców. Zarejestrowaliśmy w Związku Kynologicznym w Polsce hodowlę o nazwie *Bokser Krzepi*, w której urodziły się dwa mioty szczeniąt. Ich mamą była Fiona, która miała bardzo silny instynkt macierzyński. Była duża i mocna, choć trochę ciapowata i nieśmiała, co kontrastowało z jej kopiowanymi uszami i ognem, nadającym jej ostrego wyrazu. Po narodzinach szczeniąt zakochaliśmy się w jednej z suczek i choć nie planowaliśmy kolejnego psa, to do naszej rodziny dołączyła Tija. Obserwowanie interakcji matki i córki było niesamowitą przyjemnością, która wygrażała niedogodności mieszkania z dwoma bokserami w centrum Wrocławia na czwartym piętrze bez windy. Wówczas nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przyjmując do domu drugiego psa, weszliśmy w pułapkę podobną do tej związanej z okularami progresywnymi – trudno jest się z niej wycofać!

Niestety, drugi poród Fiony zakończył się tragedią i zostaliśmy sami z siedmioma psimi odeskami-sierotkami i Tiją, ich trzyletnią przyrodnią siostrą. Początkowo było bardzo ciężko – przez pierwsze dwa tygodnie nie spaliśmy, ba, nawet się nie kładliśmy! Co 3 godziny trzeba było zaczynać karmienie szceniąt, a każde z nich trwało prawie 3 godziny! Na szczęście wszystkie szczeniaki udało się uratować, a Tija nam w tym dzielnie pomagała. Gdy malutkie bokserki znalazły nowe domy, odetchnęliśmy z ulgą i nie myśleliśmy o kolejnym psie. Niebawem jednak okazało się, że Tija nie umie być sama – popadła w depresję, zaczęła chorować. I tu nasza miłość do bokserów skrzyżowała się z miłością do Chorwacji, bo właśnie w tym kraju kupiliśmy szczeniaka płci męskiej, którego nieoficjalnie nazwaliśmy Tito. Tija chętnie przyjęła nowego „brata” (ryc. 5), ale szybko podporządkowała go

←

Ryc. 3. Anna Górecka-Nowak z okazem dużego kraba z Zubovici na Pagu. Fot. P. Raczyński

sobie i nawet wtedy, gdy znacznie ją przerósł, to ona pozostała szefową. Tito był wielkim, charyzmatycznym bokserem o zacnym charakterze i niebywałym instynkcie obronnym. Był reproduktorem, ojcem 70 dorodnych bokserów. Jednocześnie potrafił być niezwykle wstrzemięźliwy przy Tiji, która nie była wysterylizowana, ale nie zamierzaliśmy jej kryć. Po odejściu Tiji wydawało się, że Tito pozostanie jedynakiem. Jednak przyszła pandemia, bardzo zły czas i dla pocieszenia mąż zaczął w Internecie przeglądać zdjęcia szceniąt bokserów. W ten sposób trafił do nas kolejny Chorwat, Kairos z Zadaru. Dwóch chłopaków dobrze dogadywało się, choć mieli bardzo różne

usposobienia, jak Chronos i Kairos. Po śmierci Tita, całkiem niedawno, dołączyła do nas Capri, rówieśnica Kairosa, którą adoptowaliśmy po śmierci znajomego hodowcy ze Słowenii. I tym sposobem nadal mamy dwa boksery, w tej chwili w wieku 5 lat...

M.M.-M.: Wiem, że poza zamięłowaniem do psów ma Pani jeszcze jedną pasję. Czy może nam Pani opowiedzieć o zainteresowaniu starymi meblami i ich stylizacją?

A.G.-N.: Zawsze lubiłam stare meble i stare przedmioty. To zamięłowanie wzięło się chyba z wizyt w dzieciństwie



Ryc. 4. Anna Górecka-Nowak z bokserami, Titem i Tiją – Atibox 2016, Słowenia. Fot. G. Nowak



Ryc. 5. Drzemka Tija i Tito – 2018 r. Fot. A. Górecka-Nowak



Ryc. 6. Stary kredens stylizowany farbami kredowymi, patynowany woskami ze stylizowanymi lustrami. Fot. A. Górecka-Nowak

u moich dziadków, którzy po przyjeździe po wojnie ze Lwowa do Wrocławia zamieszkali w dużym, poniemieckim mieszkaniu, w którym były wyjątkowo piękne meble. Pamiętam te marmurowe blaty, liczne obrazy, bibeloty i inne eleganckie przedmioty codziennego użytku. Obecnie kilka mebli z tego mieszkania mam u siebie w domu.

Kiedy planowaliśmy przeprowadzkę z centrum Wrocławia do podwrocławskiej miejscowości, miałam wizję urządzenia domu w stylu klasycznym, bieli i jasnych, neutralnych kolorach. Znalazłam w internecie piękne, stylizowane ludwikowskie łóżko (ryc. 5), a kiedy po nie pojechaliliśmy, okazało się, że pani sprzedająca sama je stylizowała i wtajemniczyła mnie, jakimi farbami kredowymi to zrobiła. Wbrew pozorom nie jest to trudne i, co ważne, poza odtłuszczeniem powierzchni nie wymaga prac przygotowawczych. Dowiedziałam się również, że po malowaniu farbą kredową trzeba zabezpieczyć powierzchnię mebla jedną lub kilkoma warstwami wosku. W ten sposób można też uzyskać efekt patyny. I tak zaczęła się moja przygoda ze stylizacją mebli i innych przedmiotów. Do tego celu nadaje się wszystko, co ma ciekawy kształt, niezależnie od materiału, z jakiego jest zrobione. W Polsce jest kilka pracowni stylizacji i patynowania, czyli postarzania mebli, udostępniających filmy instruktażowe i organizujących kursy, również on-line, z których sporo się nauczyłam. Połączyłam to z zabawą kolorami, którą zawsze lubiłam. Na koncie mam stylizację kilku większych i mniejszych mebli (ryc. 6), w tym także patynowanie mebli z popularnej sieciówki. Od pewnego czasu stosuję farby mleczne z serii dającej fenomenalne możliwości łatwego uzyskania efektu spękań, tekstury i rdzy, bardzo pożądanego w patynowaniu różnych powierzchni. W kolejce na stylizację czeka kilka domowych mebli, a wiele innych jest na etapie pomysłów. Mam nadzieję, że wystarczy mi

czasu na zrealizowanie tych zamierzeń, bo zabawa przy tym jest przednia.

M.M.-M.: Wracając do geologii, jest Pani znana również z promowania wiedzy o prof. Józefie Zwierzyckim.

A.G.-N.: Tak, z dr Aliną Chrząstek kilka lat temu przygotowaliśmy prezentację o fascynującym i bardzo pracowitym życiu oraz osiągnięciach profesora Józefa Zwierzyckiego. Był on założycielem Zakładu Geologii Stratygraficznej, w którym obie pracujemy, a szerszej społeczności jest znany jako autor koncepcji poszukiwań miedzi na monoklinie przedsudeckiej, która doprowadziła do odkrycia jej złóż w 1957 r. Od czasu pokazania pierwszej wersji tej prezentacji dodajemy do niej nowe informacje, które stopniowo zbieramy. Sporo archiwaliów i zdjęć dostałyśmy od Hana van Gorsela, holenderskiego geologa, który przygotowując obszerną monografię o pionierach geologii Indonezji, przyjechał do Wrocławia, by zebrać informacje o profesorze Zwierzyckim [profesor Zwierzycki wiele lat pracował jako geolog w Holenderskich Indiach Wschodnich, czyli dzisiejszej Indonezji]. Prezentowałyśmy te materiały na kilku konferencjach i sympozjach, co zawsze wzbudzało duże zainteresowanie. W planach mamy spisanie i opublikowanie tych wszystkich danych, bo postać profesora Zwierzyckiego wciąż nie jest odpowiednio doceniana. Jego dorobek naukowy z czasów pracy w Indiach Holenderskich stawia go w czołowiec światowych geologów pierwszej połowy XX w. Mnie osobiście bardzo fascynuje to, że ważne wydarzenia z życia Józefa Zwierzyckiego w niesłychany, zupełnie niewytłumaczalny sposób zbiegały się z istotnymi datami historii powszechnej. Wypłynął z Hamburga na Jawę dosłownie dzień przed przed wybuchem I wojny światowej. Z kolei powrót Józefa Zwierzyckiego do Polski, po ćwierćwieczu pracy w Indiach Holenderskich, nastąpił tuż przed wybuchem II wojny światowej. Został zatrudniony w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie. W 1941 r. został aresztowany przez Niemców, był więziony na warszawskim Pawiaku, potem w obozie Auschwitz-Birkenau i jako więzień polityczny w Niemczech. W 1944 r., w czasie transportu do Warszawy, Józef Zwierzycki podjął w Krakowie brawurową ucieczkę, a hitlerowcom nie udało się go schwytać. Być może miało to związek z wybuchem w tym samym dniu Powstania Warszawskiego, które spowodowało odwrócenie uwagi pościgu. W czasie ostatnich miesięcy wojny Józef Zwierzycki ukrywał się w Krakowie, w mieszkaniu swojego szwagra i przyjaciela, Kazimierza Maślankiewicza, też geologa i mineraloga, gdzie pracował nad publikacjami na podstawie materiałów geologicznych zebranych w Indiach Holenderskich. To wszystko buduje obraz niezwykłego naukowca i bardzo szlachetnego człowieka. Po zakończeniu wojny przyjechał do zrujnowanego Wrocławia, gdzie w gronie wrocławskich pionierów z poświęceniem organizował polskie szkolnictwo wyższe. Koncentrował się wówczas na zabezpieczeniu niemieckich zbiorów geologicznych i bibliotecznych i zorganizowaniu wrocławskiego ośrodka geologicznego, który teraz świętuje 80-lecie istnienia.

M.M.-M.: Tak, musimy kultywować pamięć o najważniejszych postaciach polskiej geologii. Bardzo dziękuję za rozmowę!

Anna Górecka-Nowak, Magdalena Matusiak-Małek